Rok III. Chrzanów, dnia 3 kwietnia 1909. Nr. 14.

TYGODNIK CHRZANOWSKI

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM POWIATU CHRZANOWSKIEGO.

WYCHODZI W SOBOTĘ.

Prenumerata z przesyłką pocztową: rocznie 6 K—, półrocznie 3 K—, kwartalnie 1 K 50 h. Numer pojedynczy 14 h.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.— Rękopisów redakcya nie zwraca, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem REDAKCYA „TYGODNIKA CHRZANOWSKIEGO" w CHRZANOWIE. Biuro redakcyi w gmachu Rady powiatowej, otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10 do 12 przed południem.

CZASOPISMO REDAGUJE KOMITET.

W IMIĘ BOŻE!

Z TYGODNIA.

Cała Polska poniosła wielką stratę. Zmarł nagle w 61 roku życia swego Wojciech hr. Dzieduszycki. Lat 30 posłował nieboszczyk do Sejmu. Był doktorem filozofii, profesorem Uniwersytetu we Lwowie, po Jaworskim został był prezesem Koła Polskiego, po zmarłym również przed kilkunastu dniami, synu włościańskim Leonardzie Piętaku objął był następnie ministeryum Galicyjskie. Złożywszy tekę ministeryalną objął wiceprezesurę Koła Polskiego, z wyższego na niższe przechodząc stanowisko, byle dla Polski pracować. Jeden z najuczeńszych ludzi nie w Polsce tylko, a w Europie, był jak słusznie w swej korrespondencyi do Czasu napisał p. Irländer, w najlepszem tego słowa znaczeniu „wszechpolakiem". Przebywając w Wiedniu, znał najdokładniej stan polityki polskiej w Berlinie i Petersburgu równocześnie.

Tylko hajdamacki poseł ukraiński Staruch śmiał mieć inne zdanie niż Dzieduszycki. Nieboszczyk śmiało też rzucił wtedy Staruchowi w oczy twarde słowo: Kłamstwo. A słowo to wyrzekł był nasz zmarły wielki polityk z takiem przejęciem, iż wypowiedziawszy je zemdlał.

Gdy w r. 1906 chciał prezydent ministrów Gautsch wprowadzając nową reformę wyborczą do parlamentu, zmniejszyć liczbę mandatów polskich, Dzieduszycki obalił gabinet Gautscha. Gautsch poszedł precz... Polacy otrzymali wprawdzie nie tyle mandatów ile im się należy, ale do rzędu Rusinów i Chorwatów nie zeszli liczbowo.

Zaliczano Dzieduszyckiego do konserwatystów urzędowo, bliskim był jednak wszystkim stronnictwom polskim. Dla głupców bowiem tylko istnieją szufladki stronnictw, kto z polityką się para, ten wie, że w te szufladki zamknąć duszy i sprawy narodowej nie można.

Słowa żalu nad trumną ś. p. Wojciecha Dzieduszyckiego wypowiedzieli nie sami Polacy, wyrzekli je: prezydent parlamentu, Czesi, Antysemici wiedeńscy, Socyaliści, Starorusini, Ukraińcy, arystokraci i demokraci, radykali i konserwatyści, słowem wszyscy, co z ś.p. nieboszczykiem stykali się. Wielu z żałobnych mowców nazwało go: duchem jasnym. Duch to był prawdziwie jasny, czysty, wyniosły.

Ubytek tego mędrca, dotkliwy dla nas. On w przeddzień niemal swej śmierci głęboko napiętnował w mowie parlamentarnej przewrotność Rosyi, która gnębiąc Polaków-Słowian u siebie, zwodziła Słowian-Serbów obietnicą poparcia, póki ich nad przepaść rozpaczy nie przywiodła. Tą mową dziś, gdy Dzieduszycki już w grobie spoczywa, zajmują się jeszcze politycy europejscy.

Dzieduszycki posłował do parlamentu z miasta Sambora. Wiceprezesem Koła w jego miejsce wybrano Dra Wł. Czajkowskiego.

Dziś gdy w śród mas naszego narodu posłuch i głosy wyborcze uzyskują najłatwiej ludzie niedouczeni, często w głupiej pysze niemądrych niby-intelligentów, gardzący nadto swymi wyborcami, brak uczonego posła odczujemy wszyscy, bo wielu ich nie mamy.

Spoczął w grobie ś. p. Dzieduszycki w Jezupolu nad Dniestrem koło Halicza. Tam nad Dniestrem piszący te słowa, jako nieletnie chłopię, słuchał nieraz nauk mądrych z ust ś. p. hr. Wojciecha, dziwiąc się czemu ten pan, chłopską wdziewał rad siermięgę. Tam piszący te słowa usłyszał z ust nieboszczyka zdanie, że dosyć uczonym nigdy być nie można, że kto chce mówić, musi umieć mądrze mówić! Gdy dziś słyszy ten człowiek, co pacholęciem rozmawiał z hr. Wojciechem, bredzących wodzów politycznych na wiecach, łzy mu się cisną do oczu i myśl w naddniestrzańskie leci strony, nad grobem hr. Wojciecha szepcząc: Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie, a nam Panie daj ludzi wiedzy i nauki jeżeli już nie takiej, jakiej był nie-

boszczyk, to tej samej miary pełnych miłości Polski i gorliwych jak on był w pracy!

* * *

Rosyi i Anglii popsuły się plany zniszczenia Austro-Węgier. Minister spraw zagranicznych rosyjski Izwolskij, przyznał się, że mu teraz wojna z Austryą byłaby nie w porę, że ta wojna wybuchnąć może dopiero kiedyś o następstwo tronu w Wiedniu. Na rozkaz cara d. 24/III Izwolskij oświadczył, iż Rosya gotowa jest bez wszelkich trudności uznać aneksyę Bośnii i Hercogowiny, a Serbia nie może od Rosyi spodziewać się pomocy obecnie. Pod wpływem tej wieści Królewicz Serbski Jerzy równie wojowniczy jak niespokojny duch, opuścił skrzydła. Wieść o tej nowej klęsce Rosyi (może i gorzej, niż klęski wojenne w walce z Japonią odniesione) podziała na wszystkich Moskalofilów trzeźwiąco, każdy dziś widzieć musi, iż Rosya jest bezsilną; bez armii porządnej, bez pieniędzy, bez ładu wewnętrznego, potęga to nikomu nie straszna. Francuscy bankierzy, którzy swe miliardy pożyczyli Rosyi nie pozwolili jej walczyć, i Rosya icichła. Dziś zżyma się jeszcze Anglia, lecz brakło Jerzego i zżymań tych nie ma kto wydymać. Książe Jerzy brutal narwany zamordował swego lokaja Kolankowicza. Serbowie ci, co w Jerzego jak w ewangelię nie wierzą oburzyli się przecież tym mordem.

Carska pomoc zawiodła, lud się burzył, więc Jerzy zrzekł się prawa do tronu serbskiego, na rzecz młodszego swego brata Aleksandra. Opowiadania o prośbach króla serbskiego Piotra zanoszonych do umierającego Kolankowicza, by księcia Jerzego nie oskarżał, plotki, że Książe Jerzy uciekł z kraju ukradłszy 2 miliony franków i wziąwszy dwie śpiewaczki z sobą, to brednie powymyślane przez dziennikarzy chcących sprzedać sporo numerów swych pism. Brednią jest także wieść, iż spółka zagranicznych bankierów przekupiła Jerzego. Budował on swe zamki na powietrzu, runąć więc musiały... Być może, że wobec wzbierającej rewolucyi w Serbii wypłynie jeszcze Ks. Jerzy na widownię i zginie w walce, i Serbowie tak o nim śpiewać będą chętnie pieśni, jak chętnie n. p. wyborcy w Galicyi oddają swe głosy, tym co im schlebiają choć działają na ich widocznie szkodę równocześnie.

Opowiada się także o tem dziś szeroko, że Anglii i Rosyi szło tylko o to, by Austryę zmusić do wydania miliarda Koron i w ten sposób osłabić. Prawda, że Austrya poniosła na pogotowie zbrojne znaczne wydatki, ale z tych wydanych pieniędzy $^8/_{10}$ zostało w kraju, więc osłabienia takiego nie ma. Największe osłabienie ci głupcy tylko przynieść mogli, co słuchając łotrowskich podszeptów odbierali swój pieniądz z kas i popłoch wywoływali w kraju. Ale i to znowu państwem nie zachwieje. Nastąpi trwały pokój, czy krótka wybuchnie wojna, spokojnymi o nasz los tak być możemy, jak wczoraj byliśmy.

Szary to, twardy i ciężki los polski.

* * *

Rada Pństwa obradowała spokojnie. Uczciwi posłowie gotowi tak obradować zawsze, mniej uczciwi nastraszyli się utraty dyet. Przyjęto spokojnie wiadomość o wydanych bonach (przekazach) kasowych, przyjęto zmianę ustaw weterynaryjnych, proszono też w parlamencie o zachowanie pokoju, obiecując męstwo armii w razie wybuchu wojny.

Socyaliści pocztowi we Francyi wrócili do pracy, który brał rocznie 9000 franków, który znów 7000 franków, brać je będzie nadal i wybryk bezrobocia ujdzie mu bezkarnie i nikt im nawet głośno nie zawoła: hańba!

Dnia 1/IV osądzono zabójcę ś. p. hr. Andrzeja Potockiego Siczyńskiego, od chwili gdy jego obrońcy robili go waryatem, Siczyński choć przez lekarzy uznany został zdrowym, Polaków przestał obchodzić.

Kor. Zor.

„Dla dziecka Tamtej“.

Nowelka. (Janki).

Siedząc przy zgrabnym, tysiącem drobnych cacek zastawionym biurku, Irma Rylska dumała już od chwili. Nagle szybkim, nerwowym jakby ruchem otwarła jedną z bocznych szufladek biurka i z pośród stosów listów i zeschłych kwiatów dostała fotografię młodego jeszcze mężczyzny a wsparłszy na białej delikatnej dłoni swą kształtną o ciemno blond włosach główkę, wpatrzyła się w trzymaną w pewnem oddaleniu podobiznę mężczyzny.

Oczy jej, te ciemne, spokojne, koloru wody morskiej oczy, przybrały teraz smętniejszy jeszcze niż zazwyczaj wyraz a usta bezwiednie prawie szeptały słowa wyrzutu czy skargi:

„Tak to On—mówiła sama do siebie Irma, a blade zazwyczaj jej policzki pokrył nagły rumieniec wzburzenia. — On, który odszedł od niej, tak jak odchodzi się od obojętnej sobie osoby; a przecież ona została wtedy taka biedna, samotna, taka potrzebująca czyjejś pomocy, pociechy — została jak ten kwiat w cieplarni wychodowany, którego życiem to ciepło tylko, a dla niej tem ciepłem był on przecież właśnie. Dla niego poświęciła wszystko, była piękną, młodą, otaczaną zewsząd, on własnem trudem począł zaledwo zdobywać kawałek codziennego chleba.

Rodzice jej pragnęli dla swej jedynaczki świetnej partyi, poszła więc za człowieka z wielkim majątkiem i wybitnem stanowiskiem, za człowieka chorego, prawie dwa razy starszego od niej, aby módz tylko zostać wierną Tamtemu, a On... kiedy już posiadł wszystko czego pragnął, odszedł dumny ze swego zwycięstwa, odszedł w chwili takiej, kiedy znów była wolną, kiedy wyciągła ku niemu swe białe ramiona, biedy śmierć ta najnieubłagalniejsza ze wszystkich potęg światowych przecięła wątła nić życia tamtego, a szczęście stanęło jasne, świetlane aby połączyć serca tych dwojga! On wtenczas odszedł, nie dawszy jej jednego słowa, jednego spojrzenia nawet, w którymby odczuła serce jego.

Ha! — chciałby zrozumiała że stała się niczem, że on zabrał jej wszystko, spokój, szczęście, wszystek czar pierwszej, świętej miłości, że on stał się gwiazdą przewodnią wszystkich jej myśli, że zcałował z ust jej cały urok dziewiczej niewinności, że przepalił jej serce najgorętszemi płomieniami uczucia i zostawił jak złoty

Tydzień Wielki w Sewilli.

„Kto nie widział Sewilli, nie widział cudu" — mawiają Hiszpanie. A dziś możnaby dodać: „kto nie widział uroczystości wielkotygodniowych w Sewilli, nie widział cudu nad cudami". Piękny gród hiszpański rozsiadły malowniczo nad brzegami złocistego Gwadalkwiwiru, jest prastarem siedliskiem Sztuk i Piękna, a nadto miastem ze wszystkich grodów hiszpańskich najbardziej pobożnem, hołdującem wiernie odwiecznym tradycyom wiary przodków.

W tygodniu świętym napływają tam z różnych prowincyi nieprzejrzane rzesze pątników, przybywa wiele rodzin znakomitych, zjeżdża wreszcie sam król z rodziną i dworem. Wszak „jego królewska mość katolicka", Alfons trzynasty ma tytuły „króla jerozolimskiego" i „króla Sewilli".

W wielką środę rozpoczynają się ceremonie, upamiętniające mękę Pańską. Wszystkie kościoły są obite kirem, a Ciemne Jutrznie śpiewa się przy zupełnie zamkniętych oknach. Żałoba powszechna. Księża odprawiają modły w komżach białych, bez wszelkich ozdób; także i publiczność przywdziewa stroje czarne. Obrzędy trwają długo. Rozpoczynają się o godzinie 4, a kończą o zmroku. Wspaniałe, majestatyczne śpiewy psalmów w katedrze sewilskiej przypominają swą potęgą podobne ceremonie w rzymskim kościele św. Piotra w bazylice Lateraneńskiej. Rzewne „Lamentacye" wzruszają pobożnych i gdy chór śpiewa: „Jerusalem, Jerusalem convertere ad dominum, Deum tuum!" — słychać często łkania wśród tłumów.

Do najwspanialszych ceremonii kościelnych w Sewilli należą procesye: wielko-czwartkowa i rezurekcyjna. Nieprzejrzane rzesze uczestniczą w imponującym pochodzie przez miasto. Nie mniej liczne są też tłumy osób, przypatrujących się procesyi. Na czele kroczą fajfrzy, grający na pikulinkach (rodzaj małego fletu) i dobosze w uniformach białych, galonowanych purpurą. Dalej kohorta rosłych żołnierzy rzymskich. Kroczą miarowo, poważnie. Za nimi chóry śpiewające psalmy. Potem widać olbrzymie rydwany z platformami, a na nich grupy mistycz e, jak: Jezus upadający pod krzyżem, niewiasty Jerozolimskie, św. Weronika, biczowanie, zdjęcie z krzyża i t. d.

Procesya odbywa się nocną porą. Uczestnicy pochodu niosą długie świece woskowe. Dokoła rydwanów kroczy służba kościelna i członkowie bractw z wielkiemi, ozdobnemi latarniami na żerdziach. Obok duchowieństwa niosą płonące pochodnie. Lud rozmodlony śpiewa wśród szmeru palm i łagodnego powiewu, jaki zalatuje od brzegów Gwadalkwiwiru. Jakaś dziwna, tajemnicza poezya jest w tem wszystkiem.

Wśród tłumu widać liczne zastępy pokutników i pokutnic. Są w ich gronie i dzieci ludu i potomkowie starych rodów. Idą bez obuwia z obnażoną głową, we włosienicach. Wargi szepczą modlitwy, a wzrok ich zapatrzony w krucyfiks lub czaszkę, która świadczy wymownie, że wszystko na tym świecie jest marnością nad marnościami.

Przed arcybiskupem niosą wielki krzyż z kutego srebra. Arcypasterz błogosławi rzeszom, które się skłaniają na kolana, jak łany zboża pod powiewem wiatru. Za celebrantem kroczy król w stroju czarnym, z głową obnażoną. Za królem rodzina monarsza w szatach żałobnych. Tę grupę otacza eskorta wojskowa. Dalej dygnitarze królestwa świeccy i wojskowi, a za nimi tłumy pokutników, śpiewających pieśni o motywie: „Vanitas vanitatum et omnia vanitas!"

Procesya rezurekcyjna odbywa się w Sewilli w sobotę przed południem. Gdy kapłan po poświęceniu wody i ognia odśpiewa, leżąc krzyżem, litanię do wszystkich świętych, gdy zdejmie szaty żałobne, a przywdzieje białe godowe, gdy zaintonuje: „Chwała Panu na wysokościach", uderzają w radosne dźwięki dzwony wszystkich kościołów prastarej Sewilli. Dzwony grają przez całą godzinę. W tym czasie miasto przywdziewa jasne, barwne szaty odświętne. Alkazar zdobi się w zie-

---

zostawia kielich kwiatu, z którego wyssał już słodycz wszystką, że została jak ten kwiat pyszny w wyglądzie tysiączną barwą ale — bez woni.

On wiedział że dla niej był wszystkiem, jej serce płonęło pomimo wszystko dla niego. Nad tem właśnie myślała Irma, gdy przeciągły odgłos dzwonka oznajmił niespodziewanie czyjeś przyjście i Irma odebrała z rąk służącej kartę wizytową na której dużemi literami widniał napis: Dr Jerzy Czerski.

Chwilę działo się z Irmą coś niezwykłego, twarz jej powlekła śmiertelna bladość, pierś falowała szybko, każde uderzenie serca słychać było wyraźnie wśród ciszy — poruszała bezwiednie ustami jak gdyby słów jej zabrakło — nagle zapanowała nad sobą — a przybrawszy najspokojniejszy wyraz twarzy na jaki zdobyć się mogła rzekła krótkim, ostrym głosem „Prosić" i przeszła do salonu.

II.

— „Irmo, Irmo, błagał Jerzy całując drżącą zlekka jej rękę, czyż nie przebaczysz mi nigdy, czy nie uwierzysz że w progi Twego domu na którym spodziewałem się wzgardy i słusznego potępienia wprowadzić mię była zdolną tylko czysta, święta miłość dla ciebie — kocham Cię Irmo, kocham choć wiem, czuję żem niegodny wyrzec słowa tego wobec Ciebie, która tak bardzo, tak inaczej od wszystkich umiałaś kochać. Wiem, że w Twym sercu nie mogę znaleść nic prócz wzgardy dla mnie i nienawiści, prócz słusznej obrazy i potępienia, ale przez wzgląd, przez wspomnienie lat ubiegłych, przez litość, jeźli nie dla mnie to dla tej małej, biednej dzieciny mojej, która w Tobie jedynie może znaleść Matkę, przebacz mi i powiedz jedno, jedyne słowo, które jak balsam ukoi moje znękane serce — które odkryje mi nowy świat do życia — nowy cel — który tej małej, słabiutkiej sierotce, więdnącej w zaraniu wiosny bez ciepła macierzyńskiej opieki powróci życie i stworzy szczęście które nie zaświeciwszy zgasło zanim światło jego ujrzała! Irmo, Irmo, prosił Jerzy zsunąwszy się do jej kolan i ukrywszy twarz w fałdach jej sukni.

Ona nie drgnęła nawet, taki dziwny, nadziemski spokój malował się na bladej jej twarzy, takim światłem oblało zachodzące w tej chwili słońce jej złotą główkę, że wyglądała jak święta, jak z marmuru wykuta, nie słysząca, nie widząca nic przed sobą a zasłuchana w tę ciszę wielką, nieskończoną!

leń i festony, na „Wieży Złotej“ u brzegu Gwadalkwiwiru zatykają białą chorągiew z żółtym krzyżem. Z katedry wyrusza pochód z pieśnią tryumfu, zmartwychwstania na ustach. A o mury starych pałaców i domów, o nurty Gwadalkwiwiru obijają się radosne brzmienia pieśni, nadziei i chwały. „Alleluja! Alleluja!“

Dzwon Wielkanocny.

W odległej starożytności żył stary ubogi pustelnik. Sklecił on sobie skromna chatynkę wśród leśnej polanki; wieśniacy okoliczni pomagali mu ochoczo — ten przywiózł furkę drzewa, ów przyłożył rękę do budowy i tak w niedługim czasie stanęło skromne domostwo, obok zaś mała kapliczka z Matką Bolesną — pod daszkiem zawisł mały dzwonek, którego ton rozlegał się srebrnym dźwiękiem w pewnych porach dnia, napełniając serca pociechą i nadzieją.

Resztę czasu przepędzał pustelnik na modlitwie i pobożnych rozmyślaniach. Gdy był spragniony, wtedy pił wodę z pobliskiego źródełka, głód jego zaspakajały owoce leśne, a niekiedy i pobożne wieśniaczki, które mu przynosiły skromne potrawy.

W ten sposób żył pobożny starzec długie lata. Poczem legł na posłaniu z mchu i liści, ścisnął oburącz mały drewniany krzyżyk i oddał Bogu ducha.

Od tej chwili opustoszała pustelnia, mchy porosły dach, pokrzywy i osty zaglądały do okienka i tylko zwinna wiewiórka drapała się czasem po ścianie kapliczki, a usiadłszy pod dzwonnicą, trzymała w dwóch łapkach szyszkę, chrupiąc ją i rozglądając się żywemi oczkami w około.

Przyszła wiosna, a z nią gotowała się ziemia do obchodu wielkiego święta Zmartwychwstania. Wiatr łagodny zawiał z za morza, źródełka silniej uderzyły, a rzeki i potoczki szybciej poczęły toczyć srebrne swe wody; dzwoneczki także nieśmiało podnosiły z ziemi swe główki; niedługo przybyły i ptaszki z ciepłych krain, napełniając powietrze rozkosznemi pieśniami, a krzaki i drzewa wstrząsnąwszy się raz ostatni, zdobić się poczęły świeżemi, zielonemi pąki.

Dzwonek z wieżyczki patrzał ze smutkiem na te przygotowania wielkanocne. Przed laty, gdy dzwony okoliczne ozwały się, gdy zabrzmiały w święto Zmartwychwstania, to i on zadrgał ochoczo i radości pełen zaśpiewał wraz z drugimi pieśń tryumfu — a teraz, teraz milczący, wisi pod swym napoły rozwalonym i chwiejnym się daszkiem.

Następnej nocy powstał niezwykły szum w lesie, to dzwony ciągnęły do Rzymu po błogosławieństwo Ojca św. Jeden z nich spocząwszy na chwilę, zapytał:

— A ty, braciszku, nie idziesz z nami?

— Ach radbym z duszy — rzecze dzwonek — ale nie mogę bo próżnowałem rok cały. Jednak, jeżeliś łaskawy, wstaw się też do Ojca św., może mi kogo przyszle, coby w Niedzielę Wielkanocną zadzwonił. Nie uwierzysz, jak to jest przykro milczeć, gdy wy wszystkie wesołym śpiewacie chórem.

Aliści nadszedł ranek wielkanocny. Mgła przeciągała długiemi płachtami po dolinach i czepiała się po drzewach. Chłodny wiatr poruszał koronami kwiatów, a ocierając się o gałęzie, wydawał tony podobne do brzmienia harfy. Zwolna zarumieniły się szczyty gór i drzew, które powoli budziły się ze snu. Ptaszki strzepywały ze skrzydeł rosę nocną, poczynając nucić pieśń poranną, tem uroczystszą, że to były pienia wielkanocne. Jeden tylko zapomniany dzwonek smutnie wisiał pod krzywym swym daszkiem.

W tem zaszeleściały suche liście i wśród drzew ukazał się smutny mężczyzna w rycerskim stroju, przystanął na chwilę, a potem potrząsłszy smutnie głową,

---

Nareszcie jakby ze snu głębokiego przebudzona, cichym, miękkim głosem wyrzekła podnosząc z swych kolan głowę Jerzego: „Przyszlej mi jutro tę małą i odejdź teraz stąd, proszę!“

Jerzy powstał. Czuł że tem jednem słowem „odejdź“ zamknęła mu usta, że nie mógł, nie powinien męczyć ją dłużej i odszedł bez jednego słowa pociechy; tak jak tu wszedł przed chwilą — lecz w sercu jego zrodziło się uczucie nadziei że jedynie ta mała słabiutka istota może mu u Niej wyjednać przebaczenie a z czasem powrócić i serce Irmy.

III.

Lekkie stąpanie dziecięcych nóżek w przyległym gabinecie obudziło nazajutrz Irmę z popołudniowej drzemki i w progu stanęła w białym płaszczyku i kapotce na wijących się złotem loczkach rozglądając się ciekawie malutka, trzechletnia dziewczynka. Irma otwarła szeroko oczy nie wierząc czy nie śni jeszcze — powstała zbliżając się do małej wreszcie.

— „Masz Tobie od Tatusia“ zaszczebiotała dziewczynka podając Irmie dużą wiązankę bzu białego i z zaciekawieniem właściwem małym dzieciom tylko, zaczęła drobnemi paluszkami przeglądać liczne breloczki u łańcuszka przy zegarku Irmy będące.

Irma z wielką starannością poczęła zdejmować płaszczyk i kapotkę małej, bojąc się wyrwać ją jakimś żywszym ruchem z zachwytu nad drobnemi cackami.

— „Lilusia ma tez takiego tonita! zawołała dziecinka trzymając w swych rączkach złotą dewizkę, — „ale Lilusiu jest duzy, duzy i jednego uska mu bratuje!“

Irma dopiero teraz spostrzegła że dotąd nie wiedziała imienia małej — nie zapytywała nigdy o to Jerzego — bo i cóż ją mogło obchodzić jakie imię nosi dziecko Tamtej! — i z prawdziwą przyjemnością powtórzyła imię małej całując po raz pierwszy tę złotą główkę: „Lilusia, grzeczna, cacana Lilusia, będziemy się razem bawiły!“

(Dokończenie nastąpi).

nad brzegiem strumyka, a zdjąwszy hełm, otarł znużone czoło i zamyślił się smutnie.

Dwa lata minęły, jak na wezwanie królewskie zasię pod wojewódzkie chorągwie, by wypędzić który granice ojczyzny najechał. Zostawić mudomu dziecię i żonę, która ze łzą w oku, ale niem się konieczności, żegnała go z progu dworu, w ręku pęk kwiatów wiosennych, które mąż zerwał dla niej w pobliskim lesie. I teraz pożegnania stanęła rycerzowi żywo w pamięci. żona i syn żyje, jak też zastanie gospodarstwo latach niebytności? Może pojedyncze oddziały niszcząc i paląc, dotarły aż do tej okolicy? westchnienie wyrwało się z jego szerokiej a łza boleści i zwątpienia potoczyła się po tem licu. Serce nieprzepartą siłą ciągło go ku wu, a nie miał odwagi wyjść z lasu, by nie czegoś takiego, od czegoby serce pęknąć mogło.

A wtem zaszeleściało w krzakach i rycerz nasz w oddali postać kobiecą, zbliżającą się ku ka-. Nie pragnąc z osobą obcą na teraz rozmowy, się rycerz za ścianę kaplicy. Ona zbliżyła się powiodąc syneczka za rączkę, pochylając się od do czasu, by zerwać kwiatek i przydać go do których już pęk w ręku miała. Zbliżywszy się zaczerpnęła dzbanuszkiem wody, a wstawiwkwiaty, podeszła ku kapliczce, postawiła dzbaz kwiatami przed obrazem Matki Boskiej, uklędziecięciem na stopniu, a złożywszy pobożnie poczęła mówić drżącemi usty:

— Anioł Pański...

Potem modliła się do Matki Bolesnej, oskarżając łkając:

— O Matko Bolesna, ukój ból mój i wyrzuty su-. Czemużem go nieszczęśliwa puściła na bój nie byłoż mi go wstrzymać w domu? O Najsza Panienko! dłużej już bólu nie zniosę, dwa lata a o nim ani słychu. O Boże, może już nigdy, go oko moje nie ujrzy. Boże na niebie, toć kanoc jest czasem cudów, pokaż mi niegodnej cud, znak, abym wiedział, że on żyje, że myśli o nas, wróci do domu!

A wtem odezwał się z cicha dzwonek, był to słyszalny ton, ale na wskroś przejął stroskaną niewiastę, podniosła oczy ku Matce Boskiej, a w tem dzwonek zabrzmiał silniej i radośniej, kobieta się obej-a zerwawszy się, podniosła dziecię i oboje zawiśli szyi męża i ojca, który stał w drzwiach.

Nagle zawołał rycerz:

— Dzwonku kochany, ty nas połączyłeś, obwieszraz całemu światu szczęście nasze.

A dzwonek aż pokraśniał od promieni słońca się bez przerwy, a głosem srebrnym rozbrzmieradośnie po lesie. I z wież okolicy odezwały się poważne dzwony. Wróciły zeszłej nocy z Rzymu, cudownych napatrzyły się rzeczy. Ale żaden nie dźwięczał tak radośnie, żaden nie śpiewał rozkoszą pieśni wielkanocnej taką, jak ów mały, zapomniany dzwonek w leśnej kaplicy...

Obrzędy Wielkanocne.

Rezurekcya nie we wszystkich kościołach odbywa się w jednym czasie. Po większych kościołach odbywa się wieczorem. Kapłani przybrani w bogate szaty, lud w strojach świątecznych, z radością w sercu zaczynają nabożeństwo uroczyste. Śpiewa się antyfona „Gloria Tibi Trinitas“, (Chwała Tobie Trójco, bóstwo jedyne i równe, chwała na wieki!) dalej psalmy dziękczynne. Po prześpiewaniu psalmów, kapłan uwielbia Zbawiciela w modlitwie, iż zmartwychwstaniem swojem stał się zwycięzcą śmierci i piekła i proroctwo o sobie spełnił, za co niebo i ziemia wielką radością ciesząc się, oddaje Mu pokłon i uwielbienie; błaga Zbawiciela za wiernych, aby obchodząc Jego Zmartwychwstanie, z grzechów powstawszy, Jego Męki i Zmartwychwstania stali się uczestnikami. Po wyniesieniu Najświętszego Sakramentu z grobu odbywa się procesya trzy razy po kościele, a nawet o ile to jest możliwem na zewnątrz kościoła. Odgłos dzwonów, dźwięk uroczystych organów, światło, chorągwie, ołtarzyki i wesołe Alleluja, wszystko to przenika duszę niewymowną radością i podnosi ją do Zbawiciela. Zdaje się wszystko odradzać, jakby za wstąpieniem nowego ducha. Procesya rozpoczyna się śpiewem: „Cum rex gloriae“ opiewającym historyę zmartwychwstania, zwycięstwa nad piekłem i tryumfalnego wprowadzenia ojców do nieba. Dalej następują wiersze bardzo tkliwe (Ecce renascentis gratia), wzywając wszelkie twory i całą wiosenną naturę do uczestnictwa w Tryumfie Zbawiciela, przeplatane zwrotami: „Przez Twoje święte zmartwychpowstanie“ któremi się wiara w tę tajemnicę niejako potwierdza.

Na czele procesyi niesiony jest krzyż, stułą czerwoną przepasany i figura Chrystusa Zmartwychwstałego z chorągiewką w ręku. Chorągiewka jest znakiem zwycięstwa Zbawiciela nad piekłem i śmiercią, procesya zaś wyrażeniem tryumfu i wielkiej radości wiernych. Po procesyi kapłan, podnosząc figurę krzyża, po trzykroć ogłasza zmartwychwstanie Chrystusa słowy: „Surrexit Dominus de sepulchro“ (powstał Pan z grobu) na co odpowiadają: „Qui pro nobis pependit in liguo“ (który za nas na krzyżu cierpiał).

Najświętszy Sakrament zostawiony jest na ołtarzu, a tymczasem odprawia się jutrznia, która podobnież od tych słów zaczyna się: „Surrexit“, (Powstał Pan z grobu). Jutrznia tego dnia i przez całą oktawę jest krótka. Kończy się hymnem św. Ambrożego „Te Deum“ i chowa się Najświętszy Sakrament do Cymboryum.

Rezurekcya z potrójną procesyą u nas się tylko obchodzi. Kto pierwszy potrójną procesyę ustanowił, wyrzec trudno. Pospolicie obrzędy powoli się tworzyły, tak dalece, że często nawet stare pisma błądziły, naznaczając pewnym autorom postanowienie jakich szczególnych ceremonii, gdy oni tylko dawniejsze zwyczaje porządkowali i potwierdzali. W każdym razie obrzęd ten sięga odległych wieków kościoła polskiego, i że nie bez tajemnicy wprowadzonym został, lecz przez Synody późniejsze zatwierdzonym był w zupełności.

Według przekonania niektórych poważnych pisarzy, trzykrotne powtarzanie prośby, pewnej modlitwy, oznacza usilność takowej. Tak niebo na cześć Boga śpiewa: Święty, święty, święty! W suplikacyach śpiewamy: święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny. Wiele wierszy na Wielką Sobotę, Niedzielę,

Wniebowstąpienie Pańskie i t. d. trzy razy powtarzamy. Jest to coraz mocniejsza prośba, wyznanie usilne, dopominanie się z największą uległością, ale koniecznie. Trzykrotna zatem procesya, wylać musiała uczucia pełne miłości, które serca ludzkie czują w dniach Wielkiejnocy.

Poniedziałek wielkanocny stanowi drugie święto. Dawniej cały tydzień był święcony, ale Synod Konstancyeński 1417 r. do trzech dni święta wielkanocne ograniczył. Dzień trzeci zniesionym został przy zmniejszaniu świąt uroczystych w r. 1775 przez Papieża Piusa VI.

X. N.

Wiec oświatowy

w Chrzanowie.

Jak już w jednym z poprzednich numerów naszego czasopisma zapowiedzieliśmy, powiatowy wiec oświatowy, zwołany przez chrzanowski Oddział Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego odbył się w Chrzanowie, dnia 28 marca b. r. Uczestników zaproszonych (i niezaproszonych) taka zebrała się liczba, że w ostatniej chwili powstał projekt, aby wiec odbyć w sali „Sokoła“, a gdy Wydział „Sokoła“ na to gościnnie zezwolił — uczestnicy wiecu udali się do tejże sali i zapełnili ją w zupełności. Wobec tego śmiało twierdzić można, że liczba wiecowników i wiecowniczek dosięgała liczby 300 osób. W gronie zebranych osób widzieliśmy posła do Rady Państwa Dra Franciszka Tomaszewskiego, prezesa i delegata Zarządu Głównego Polskiego Tow. Pedagogicznego; posła na Sejm krajowy hr. Edwarda Mycielskiego, Radcę Namiestnictwa i kierownika c. k. Starostwa Józefa Rudzkiego, kilku kapłanów, bardzo wielu urzędników, obywateli i całe nauczycielstwo powiatowe prawie w komplecie ze swoim inspektorem p. Adolfem Zontkiem na czele.

O godzinie 5-ej po południu zagaił obrady Prezes chrzanowskiego Oddziału Polskiego Tow. Pedag. Stanisław Polaczek, apelując do zgromadzonych, aby ustrój dzisiejszej szkoły ludowej poddali krytyce, ale krytyce poważnej i ściśle przedmiotowej — wedle zasady: „Nie ten prawdziwie Ojczyznę miłuje, kto wszystko, co się w kraju dzieje, przyjmuje, pochwala i uwielbia, ale ten, kto zło w państwie ukryte, wydobywa, jeszcze karci, przeciwko zdrożnym i nierozsądnym radom powstaje“. Przedstawiwszy zgromadzonym delegata Z. Gł. P. T. P. w osobie posła Dra Fr. Tomaszewskiego, na przewodniczącego wiecu zaproponował hr. Edwarda Mycielskiego, co też zebrani oklaskami zaaprobowali.

Przewodniczący powoławszy na sekretarzy Wiecu pp.: K. Bachosza i W. Gajewskiego, udzielił najpierw głosu Drowi Fr. Tomaszewskiemu, który dziękując za powitanie wspomniał o oświatowych celach Polskiego Tow. Pedag. a wreszcie życzył zebranym dodatnich rezultatów dzisiejszych obrad — poczem nastąpił referat p. Fr. Terleckiego na temat: „Jakiej szkoły nam potrzeba?“ W godzinnem prawie przemówieniu wykazał referent *wszystkie* możliwe wady dzisiejszej szkoły ludowej, gruntownej krytycznej analizie poddał nie tylko plany naukowe i instrukcye, ale wszystkie podręczniki, od katechizmu począwszy, aż do książek rachunkowych i zakończył szeregiem rezolucyi, które niżej przytoczymy. Gdy p. Terlecki ostatnie wypowiedział słowo, zerwała się burza oklasków — *najlepszy chyba dowód zesolidaryzowania się zgromadzonych z zapatrywaniami i rezolucyami prelegenta.* Nad odczytanym referatem miała teraz rozpocząć się *poważna, i ściśle przedmiotowa* dyskusya — dyskusya taka, jaką zwykle na wiecach w naszym powiecie słyszeliśmy. Musimy jednak w tem miejscu zanotować fakt — u nas niesłychany — dowodzący wprost braku ...delikatności.

Oto p. Pałka, nauczyciel z powiatu bocheńskiego czy z samej Bochni, członek Związku nauczycielstwa ludowego — osobiście na Wiec zaproszony — zabierający pierwszy głos nad rezolucyami referenta, nadał dyskusyi ton taki, jaki można słyszeć chyba w ujeżdżalni krakowskiej. W długiej, bezsensownej i czczej gadaninie, przeplatanej prostackiemi wyrażeniami — napadł gwałtowny ów mowca za jednym zamachem na referenta i — całe zgromadzenie. Pierwszemu zarzucił brak logiki w referacie — zgromadzeniu zaś, które już poprzednio z takim aplauzem zamanifestowało swoje przekonania na zapatrywania prelegenta, zapowiedział z góry, że „byłoby wstydem, gdyby jego rezolucye uchwaliło“. Oczywiście streszczenie takiego *gadania* — przechodzi siły najsprytniejszego nawet sprawozdawcy; ogólne natomiast każdy z przysłuchujących się obradom musiał odnieść wrażenie, że innych wad w naszem ludowem szkolnictwie niefortunny mowca nie wynalazł, prócz tych, jakie podniósł p. Terlecki; z tą tylko różnicą, że ten ostatni uczynił to w sposób poważny i przyzwoity, chociaż stanowczy, ale godny wytrawnego i doświadczonego pedagoga, a p. Pałka uczynił to w sposób trywialny, i budzący powszechny niesmak.

Że się nie spotkał z odprawą, to zawdzięcza przedewszystkiem tej okoliczności, że był gościem, a prawo gościnności jest u nas lepiej przestrzegane niż w Krakowie lub Bochni, a wreszcie i tej, że miły ten pan zrobiwszy awanturę — z godną takiego rycerza odwagą — umknął.

Drugim z kolei mowcą, był p. Stanisław Nowak, prezes Związku nauczycielstwa ludowego w Galicyi. Szumnie zapowiedziawszy, że przybył aż z Krakowa, aby przysłuchać się wiecowi — zaczął lamentować i szlochać, i wołać z patosem: „Gdzież jest lud? Dajcie mi tu *lud!* Dlaczego zamknęliście drzwi przed *ludem?*“ — i t. p. Wszystko to było zbyteczne i nikogo nie rozczuliło — bo „*drzwi* sali były na rozcież *otwarte* i lud na wiec zaproszono“, ale nie przybył, bo sprawą reformy szkolnictwa w ogólniejszym znaczeniu nie interesuje się wcale, żadnych braków w szkolnictwie nie spostrzega i bardzo wątpię, czy byłby reformą, która bądź-co-bądź odbije się na jego kieszeni. Ale p. Nowakowi o lud w rzeczywistości nie chodziło — nie! Ot, musiał coś wymyśleć, aby chwilę jeszcze utrzymać dyskusyę na tym poziomie, na jaki sprowadził ją p. Pałka. Zresztą gorąca chęć p. Nowaka, służenia dobrej sprawie okazała się jak na dłoni wtedy, gdy na jego zarzut, że czas do odbycia obrad wiecowych jest zbyt szczupły, otrzymał ze strony p. Polaczka zapewnienie, iż z czasem nikt liczyć się nie potrzebuje, bo mamy go do rana pod dostatkiem; wówczas to p. Nowak speszony nieudałym swoim występem, nie czekając na rezultaty dyskusyi — opuścił salę obrad w ślad z p. Pałką. Taktyka tych panów była rażąco widoczna.

Postanowili osłabić znaczenie wiecu dla tego tylko, że inicyatywa jego zwołania wyszła nie od nich, lecz z łona Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego! Taka małostkowość powinna być publicznie napiętnowaną. Nauczycielstwo ludowe powinno przejrzeć i nie pozwolić się wodzić za nos tym właśnie, którzy nawołując do organizacyi i „solidarnej akcyi w sprawach publicznych“ — sami pierwsi paraliżują każdą, choćby najuczciwszą robotę, o ile ona nie z ich inicyatywy pochodzi. A należy też zaznaczyć i to, że główny referent wiecu p. Terlecki jest prezesem Koła powiatowego „Związku nauczycielstwa ludowego w Galicyi“ i jako taki należy do tej samej organizacyi, co i pp.: Pałka i Nowak — a jednak to nie uchroniło go od wstrętnych napaści z ich strony.

Niechże nauczycielstwo wyprowadzi sobie z tego jak najdalej idące konsekwencye!

Zatrzymaliśmy się przy tym punkcie sprawozdania nieco dłużej dlatego, że uważamy za konieczne poinformować dokładnie o przebiegu wiecu tych, którzy na nim nie byli. A czynimy to dlatego, bo p. Nowak na pewne ogłosi w swoim „Głosie“, jak on to się sprawie publicznej zasłużył — przybywając aż z Krakowa na wiec do Chrzanowa — jak on i p. Pałka pięknie przemawiali i jak ten wiec był źle zaaranżowany, bo wzięło się do niego Polskie Tow. Pedagogiczne, jak wreszcie mowy jego i Pałki oklaskiwano i t. d. i t. d.

Że tą pan redaktor napisze, to jest tak pewnem, jak pewnem jest to, że i on i p. Pałka odegrali na wiecu w Chrzanowie role, które mogłyby wykonawcom przynieść sukces, ale na innej arenie — lecz nigdy na wiecu oświatowym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tego miłość Ojczyzny serdeczna i szczera,
Kto kupuje u swoich—swój przemysł popiera!

KRONIKA.

Z Towarzystw. W niedzielę dnia 4 kwietnia br. odbędzie się w sali „Sokoła“ Sierszeckiego zwyczajne Walne Zgromadzenie na które wszystkich P. T. Druhów i Druhny miejscowego Gniazda uprzejmie zaprasza

Wydział

Sekretarz: *J. Stramski.* Prezes: *Franciszek Olas.*

Z Sierszy. Na pomnik w Sierszy dla ś. p. Andrzeja hr. Potockiego złożyli w dalszym ciągu pp.: Bandur Franciszek K. 1, Leśniak Antoni K 2, Kurkowa Rozalia K. 1, Bartonec Jan K. 1, Znańska Agnieszka K. 1, Rassek Agata 20 h., Jaworski Stanisław K. 1, Dąbek Marya 4 h., Ks. Maksymilian Bok K. 2, Radwański Jan K. 2, Bazarnik Szymon K. 2, Braun Włodzimierz K. 5, Bartmański Józef K. 5, Stankowski Wacław K. 1, Buzdygan Bronisława K. 1, Rybacki Włodzimierz K. 2, Reichardt Stefan K. 2, Dr Jan Walkowski K. 5, Towarzystwo zaliczkowe w Krzeszowicach K. 3, p. K. z folwarku Krzeszowice K. 1. W. Hessowa K. 1. A. Wojtychowa 40 h., I. Wojtych młodszy K. 1, Dr. Józef Dura K. 5, Karol Albus K. 2.

Razem za marzec b.r. K. 48.

Hojnym Ofiarodawcom wyraża serdeczne „Bóg zapłać“ Sierszecki Komitet pomnikowy.

Z Trzebini. Przez tutejszy dworzec kolejowy codziennie przejeżdża po kilkuset robotników rolnych na robotę do Prus, przeważnie z Królestwa Polskiego. Napływ jest tak wielki, że poza pociągami specyalnymi dla robotników przeznaczonymi, dołączają na dworcu kolejowym wagony do zwyczajnych pociągów, aby módz przewieźć rzesze wychodźców do Oświęcimia.

Od dłuższego już czasu powtarzają się systematyczne kradzieże z wagonów towarowych, stojących na tutejszym dworcu kolejowym. Ofiarą kradzieży padają różne przesyłki transportowane w zamkniętych wagonach, które nocą wykradają złodzieje po oderwaniu plomb. Pożądaną by była straż dobrze zorganizowana, którąby bacznie strzegła toru i dworca kolejowego.

Z Krzeszowic piszą nam: Dnia 24 marca b. r. wezbrały szybko Krzeszówka i Miękinka — wskutek śnieżnych roztopów. Nieostrożność ludzi, do płytkiej zwykle w tych rzeczkach wody przyzwyczajonych -- porwała dwie ofiary. W Miękinie utonął włościanin Cyran, któremu na ratunek pospieszył syn, ale i ojca nie uratował i sam omal nie utonął!

W Krzeszowicach zaś wjechał wozem do rzeki służący obywatelki W. Stawowskiej; silny prąd wody złamał wóz — przednią jego część uniosły konie i uciekły, a tylną wraz z służącym uniósł silny prąd wody. Nieszczęśliwy „niemowa“ wołał wprawdzie o ratunek, ale nie było w pobliżu nikogo, kto mógłby mu z pomocą pospieszyć, zresztą woda tak szybko go unosiła, że o uratowaniu go mowy nie było. Zwłoki jego wyłowiono późną nocą w znacznej odległości od miejsca wypadku.

Sensacyjne odkrycie! W samym prawie środku naszego powiatu dokonano sensacyjnego odkrycia. Oto włościanin pewien, kopiąc studnię (do czego pora obecnie jest najodpowiedniejszą) natrafił kilofem na twardy jakiś przedmiot. Wydobywszy go z niemałym trudem, ku wielkiemu swemu zdziwieniu przekonał się, że jest to kamień nieokreślonej barwy o miłym bardzo zapachu. Odłamał kawał tego domniemanego kruszczu, przyniósł do chaty i położył na przypiecku. Pod wpływem ciepła, kamień ten zaczął róść jak na drożdżach. Jedno z dzieci włościanina, zwabione miłą wonią, ugryzło kawałek tej kopaliny i wykrzyknęło: „Ach jakiż to dobry i smaczny chleb!“ Wszystko, co żyło, rzuciło się do próbowania tego cudownego chleba. Wieść o tem nadzwyczajnem odkryciu rozeszła się po całej wsi lotem błyskawicy: ludziska rzucili się do wydobywania zagadkowego tego kruszczu — przyczem przekonano się, że jego pokłady są bardzo obfite. Radość zapanowała ogromna, jako że na przednowku groził już biednym ludziskom głód.

Niemniej zdziwiony, ale i zmartwiony był arendarz, który karmił mieszkańców wioski chlebem stęchłym za bardzo drogie pieniądze — ale pocieszył się mówiąc: „Nu — jeżeli tylko wódka z ziemi nie wytrysnęła, to jeszcze można wytrzymać!“

Do naszej redakcyi przyniesiono także kawał tej zagadkowej kopaliny; jeden z naszych przyrodników (bo i tacy w naszym komitecie zasiadają) orzekł, że jest to zbita masa „manny“ — tej samej, którą żywił się „Izrael

na puszczy;" — masę tę nazwał **„Silirpa Amirp"**.

(Po bliższe szczegóły tego sensacyjnego odkrycia mogą zgłaszać się do naszej redakcyi tylko prenumeratorowie Tygodnika).

Zuchwałą kradzież popełniono w nocy dnia 25 bm. w lokalu Kółka rolniczego w Babicach. Nieznani sprawcy wdarli się przez nieokratowane okno od podwórza do lokalu Kółka i wynieśli 300 kg. ważącą ogniotrwałą kasę przez okno frontowe na trakt publiczny, a załadowawszy takową na przodek do wozu, zabranego z sąsiedniej stodoły, wywieźli o kilkadziesiąt kroków za wieś w stronę ku Alwerni, gdzie ją rozbili przy pomocy młota i innych narzędzi skradzionych tej samej nocy w kuźni opodal Kółka rolniczego. Prawdopodobnie dla braku czasu nie zdołano wyłamać tresoru, w którym było jeszcze 50 koron, natomiast po zupełnem rozbiciu i wyjęciu drzwi kasowych skradziono gotówkę około 400 K. z których 110 K. było własnością Spółki drenarskiej, reszta zaś należała do Piotra Bębenka miejscowego gospodarza.

Sprawców musiało być kilku i to dobrze obznajomionych z wewnętrznym rozkładem lokalu. Nie ulega też wątpliwości, że albo jeden ze sprawców ukrył się w lokalu i wpuścił później spólników oknem od podwórza, albo też usunięto zawczasu wewnętrzne zasuwy okna, szyby bowiem żadnej przy wtargnięciu nie wybito. Żandarmerya uwiadomiona wczesnym rankiem o wypadku, wysłała dopiero nad wieczorem jednego żandarma na miejsce, który zadowolnił się spisaniem protokołu. O sprawcach dotąd ani słychu.

Z Jaworzna. Z powodu 25-ej rocznicy Wł. L. Anczyca urządził „Sokół" tutejszy dnia 25 marca br. uroczysty obchód, poświęcony pamięci autora „Kościuszki pod Racławicami" Wieczór rozpoczęło słowo wstępne i odczyt o Anczycu, wygłoszony przez p. Leona Patynę nauczyciela. Prelegent nakreślił sylwetę popularnego dramaturga ludowego i wskazał na ideały, którym winniśmy hołdować w dniach dzisiejszych.

Z kolei nastąpiły produkcye muzykalno - wokalne. Miejscowa orkiestra amatorska prowadzona dzielną batutą p. Wistryka wykonała szereg poważnych utworów muzycznych. Grę sympatycznego zespołu cechowały należyte przygotowanie się do występu, precyzya w wykonaniu z powodu opanowania trudności technicznych i głębokie odczucie.

Deklamacyjną część wieczoru wypełnił nastrojowy płomienny poemat Anczyca. „Tyrteusz" wypowiedziany z przejęciem się i zrozumieniem przez p. sędziego Lizaka. Piękny wieczór zakończono wystawieniem „Łobzowian". Sztuka była graną z życiem i w należytem tempie. Zwłaszcza część muzyczna, którą sprężyście dyrygował p. Lech wypadła bez zarzutu. Wszyscy amatorzy, przedewszystkiem opanowali pamięciowo poszczególne role i grali śmiało, wywiązując się z zadania ku ogólnemu zadowoleniu zebranej publiczności, która nie szczędziła im też zasłużonych braw i bisów.

Całość obchodu zrobiła jak najkorzystniejsze wrażenie.

Ostrzeżenie! Na targach po miasteczkach, które odbywały się w ubiegłym tygodniu, rozpuszczono nieprawdziwe pogłoski, jakoby w razie wybuchu wojny, gospodarze będą zmuszeni do bezpłatnego oddania bydła i trzody na cele żywienia armii.

Wieści te rozpuszczały interesowane jednostki celem obniżenia cen na targach i zniewolenia gospodarzy do sprzedaży doprowadzonych sztuk, których z powodu roku klęski mniej obecnie na targ doprowadzono — skutkiem czego cena szła znacznie w górę.

C. k. Towarzystwo Rolnicze uważa sobie za obowiązek przestrzedz wszystkich rolników, aby tym pogłoskom nie dawały wiary — i za bezcen owych sztuk na targach nie sprzedawali lub też na takowe zbytnio wiele sztuk nie prowadzili, takie bowiem postępowanie może wywołać znaczną zniżkę cen, a tem samem narazić rolników na straty.

Nawet na wypadek wojny niema obawy, żeby ceny bydła spadły, lecz przeciwnie spodziewać się należy zwyżki cen wobec zamknięcia granic, — wtedy bowiem brak materyału rzeźnego, pod koniec ubiegłego roku wysprzedanego, dałby się odczuć.

Prosimy Panów Naczelników Gmin, Spółki i Organizacye Rolnicze, aby niniejsze „Ostrzeżenie" podały do publicznej wiadomości przez umieszczenie na widocznem miejscu w gminie.

Również zwracamy uwagę, że wszelkich informacyi w sprawie handlu bydłem i trzodą udziela Biuro handlowe dla exportu bydła w Krakowie, do którego zwrócić się w wątpliwych razach należy.

C. k. Towarzystwo Rolnicze
w Krakowie.

Zwłoki topielca. Ze stawu w Lobnic obok Białej wyciągnięto onegdaj zwłoki 34-letniego tkacza Jana Kosa. Trup leżał tułowiem we wodzie.

Nieszczęśliwy chciał prawdopodobnie wody się napić, lub też twarz obmyć, dostawszy jednak ataku, utonął.

VI Krajowy Zjazd Ligi Pomocy przemysłowej w Krakowie. Na mocy uchwały Rady miejskiej, odniosło się Prezydyum miasta Krakowa do Wydziału Ligi Pomocy przemysłowej z zaproszeniem aby tegoroczny VI Krajowy Zjazd Ligi Pomocy przemysłowej odbył się w Krakowie.

Z uwagi że do organizacyi Ligi P. p. należy kilkadziesiąt Towarzystw Pomocy przemysłowej, leżących w zachodniej części kraju, a dotychczasowe Krajowe Zjazdy Ligi P. p. odbywały się przeważnie we Lwowie, zaproszenie to spotka się z wielkiem zadowoleniem w szeregach członków tej organizacyi, pracujących w okręgach zachodnich kraju.

Plakat Wystawy kościelnej. Artystyczny plakat dla Wystawy zawodowej z zakresu budowy i urządzeń kościelnych, którą Liga Pomocy przemysłowej otwiera z końcem maja w Pałacu Sztuki we Lwowie wykonał malarz Wygrzywalski.

Jeszcze przed Świętami Wielkanocnemi plakat ten ogromnych rozmiarów przedstawiający w sposób niezwykle malowniczy temat Wystawy, pojawi się w całym kraju.

Wykonanie plakatów powierzono jednemu z lwowskich zakładów litograficznych.

Nasze warunki do zbogacenia.

Zwykło się mówić: „Ludzie się bogacą
Dziś oszczędnością i uczciwą pracą“.
My jednak sądząc z położenia swego,
Warunek trzeci wziąć musim do tego,
A tym: „Potrzeby własnej dziś uznanie —
Rzetelne, bratnie wzajem się wspieranie!“
Póki żyjemy chlebem własnej ziemi,
Ostać się możem siłami własnemi!
I łaski obcych nie potrzebujemy,
Do obowiązku gdy się poczujemy —
Względem Ojczyzny, Boga i współbraci!
Bo jeśli grosz nasz żydowstwo zbogaci,
Chatę i ziemię ojców utracimy —
I dokąd potem swe kroki zwrócimy?
Nędzarze — w obcy świat wyjdziem z torbami,
A klątwa Boża — ta pójdzie za nami,
Padnie na czoło jak znamię Kainowe!
Gdzież Polak — nędzarz skłoni zaś swą głowę?...

M. Noskowicz.

Ceny targowe

w dniu 26-go marca 1909 r.

Wyszczególnienie	KRAKÓW od K	KRAKÓW od h	KRAKÓW do K	KRAKÓW do h	KRZESZOWICE od K	KRZESZOWICE od h	KRZESZOWICE do K	KRZESZOWICE do h
Pszenica	24	—	26	—	20	—	26	—
Żyto	20	60	21	40	18	—	19	—
Jęczmień	15	—	15	50	17	—	18	—
Owies	19	40	20	70	20	—	21	—
Ziemniaki	7	-	7	50	6	—	7	—
Siano	8	—	9	60	7	—	8	—
Słoma	6	80	7	60	6	—	—	—

Wszystko za 100 kg.

Kursa pieniędzy.

	płacą	żądają
	w koronach	
Ruble papierowe	251 25	252 25
Marki niemieckie	117 25	117 75
Franki papierowe	95 40	96 —
Dwudziestofrankówki w złocie .	19 08	19 20

Ceny targowe w Krakowie.

Płacono za 1 centnar metryczny żywej wagi:

buhaje od — do — K, woły od 60 do 68 K, krowy od 62 do 64 K, jałownik od 50 do 52 K, cielęta od — do — K, nierogaciznę tuczną od — do — K.

L. 64/pr.

Chrzanów, dnia 24 marca 1909 r.

Okólnik

do wszystkich Zwierzchności gminnych w powiecie.

Wiadomości o ewentualnej wojnie, dały powód do szerzenia pogłosek, iż wkładki w kasach oszczędności, bankach, kasach zaliczkowych i t. p. instytucyach finansowych są zagrożone, albowiem w razie wojny miałby Rząd zabrać fundusze tych instytucyj na swoje potrzeby.

Pogłoski te **nie mają zgoła żadnej podstawy, co zresztą Jego Excellencya Pan Minister Skarbu wyraźnie w mowie swojej na posiedzeniu 19 b. m. w Radzie Państwa oświadczył** podkreślając z naciskiem, iż nigdy nie może zajść coś podobnego, aby Rząd austryacki wyciągnął rękę po cudze mienie.

Wkładki te nawet w czasie wojny są całkiem bezpieczne i doznają zupełnej opieki rządowej. Odwołując się do powyższego oświad-

czenia Jego Excellencyi Pana Ministra Skarbu jak niemniej do polecenia Jego Excellencyi Pana c. k. Namiestnika z dnia 22 bm. L. 4838 polecam Zwierzchności gminnej celem uspokojenia właścicieli wkładek podać to w gminie do jak najszerszej wiadomości i zwrócić uwagę ludności, że za bezpieczeństwo wkładek w miejskich kasach oszczędności gwarantują miasta, powiatowych kas oszczędności powiaty, za bezpieczeństwo zaś wkładek Galic. Kasy oszczędności we Lwowie — cały kraj, tak, że wkładki te mają bezwarunkową pewność, dalej iż wskutek lekkomyślnego odbierania wkładek naraża się na utratę odsetek i łatwość utraty swych oszczędności; przyczem należy ją ostrzedz przed spekulantami, którzy korzystając z nieuzasadnionej paniki, niezawodnie wyłudzać zechcą książeczki wkładkowe i ofiarować za nie znacznie mniejsze kwoty.

C. k. Radca Namiestnictwa
i Kierownik c. k. Starostwa
Rudzki mp.

L. 10102. Chrzanów, dnia 8 marca 1909.

Okólnik.

C. k. Kierownictwo budowy regulacyi Wisły w Krakowie potrzebuje na sezon budowlany br. od początku kwietnia do późnej jesieni (do czasu mrozów) paręset robotników, przeważnie dla robót ziemnych t.j. do wykonywania wykopów i nasypów a także do robót betonowych i do budowy tam, przy przełożeniu i obwałowaniu Rudawy pod Krakowem, oraz przy regulowaniu i obwałowaniu Wisły od ujścia Białki do ujścia Przemszy (okolica od Dziedzic do Oświęcima).

Wszystkie roboty wydaje się robotnikom przeważnie na akord, t. j. po cenach od metra sześciennego, a jedynie roboty nie nadające się do akordowania wydaje się na dniówkę. Ceny akordowe są zmienne, zależnie od jakości ziemi kopać się mającej, głębokości wykopów, wysokości nasypów (wałów) oraz od odległości przewozu taczkami lub kolejką roboczą, zawsze jednak są tak wyznaczone, aby robotnik należycie pracujący zarabiał dziennie przy akordowej robocie około 3-ch koron. Zauważa się przytem jednak na podstawie list z wypłat z ubiegłego roku, że faktycznie pilniejsi robotnicy zarabiają do 4-ch koron dziennie.

Płaca za roboty na dniówkę wykonywane wynosi od K. 2 h. 20 do K. 2 h. 80 zależnie od kwalifikacyi robotnika i jakości zajęcia.

Z zarobków robotników zupełnie się nic otrąca, gdyż opłaty do kasy chorych i zakładu ubezpieczenia od wypadków pokrywa w całości fundusz budowy.

Przy robotach nad Rudawą pod Krakowem otrzymują nadto robotnicy na żądanie pomieszczenie w barakach do funduszu budowy należących oraz jest przy barakach kuchnia do gotowania.

W razie zgłoszenia się większej ilości robotników zamiejscowych również przy robotach nad Wisłą między Dziedzicami a Oświęcimem zbuduje się dla nich baraki i kuchnie.

Potrzebne do robót narzędzia dostarcza się robotnikom z kierownictwa budowy, prócz łopaty, którą każdy robotnik musi mieć własną.

Przy robotach Rudawy pod Krakowem wykonać się ma oprócz robót taczkowych, około 20.000 metrów sześciennych takiego wykopu piaszczystej ziemi, którą trzeba przewieźć istniejącą już kolejką, na odległość od 2-ch kilometr[illegible] Do ciągnięcia wózków kolejki używać trzeba koni i c. k. Kierownictwo budowy weszłoby chętnie w układy z taką większą partyą robotników, którzyby objęli tę robotę akordowo łącznie z przewozem wózków własnymi końmi. Na pomieszczenie koni jest również miejsce w barakach drugich. Tym robotnikom, którzy przynajmniej przez 6 miesięcy będą zajęci przy robotach należących do tamtejszego c. k. Kierownictwa budowy, zwróci c. k. Kierownictwo przy odjeździe koszta podróży koleją za przyjazd i odjazd do miejsca stałego pobytu, przyczem się zauważa, że dla robotników wyda[illegible] stacye c. k. kolei Państwowej, legitymacye [illegible] zniżonej ceny jazdy. O te legitymacye winni się robotnicy sami postarać i po przybyciu na robotę, złożyć je w tamtejszym c. k. Kierownictwie budowy do czasu powrotu.

Robotnicy przyjęci przez tamtejsze c. k. Kierownictwo do robót mają się zobowiązać, na każde wezwanie c. k. Kierownictwa wy[illegible] na koszt tegoż na to miejsce robót, które wskaże i pracować tam będą bez względu na jakość roboty tak długo, jak długo tego będzie potrzeba. Również robotnicy zobowiązani są zastosować się do przepisów ogłoszonych na budowie co do utrzymania porządku i bezpieczeństwa.

Wypłaty robotników odbywają się przy robotach nad Rudawą w każdą sobotę, zaś nad

Wisłą co dwa tygodnie przyczem robotnikom akordowym wypłaca się za ukończoną zupełnie robotę, pełną ugodzoną należytość, zaś za roboty nie wykończone do dnia wypłaty tylko dwie trzecie (2/3) należytości za faktycznie wykonany rozmiar robót, zaś pozostałą jedną trzecią (1/3) po wykończeniu i zupełnem oddaniu roboty. Zgłoszenia pisemne robotników do roboty na tegoroczny sezon należy adresować do c.k. Kierownictwa budowy regulacyi Wisły w Krakowie.

C. k. Radca Namiestnictwa
i Kierownik c. k. Starostwa
Rudzki mp.

L. 10039.

Chrzanów, dnia 5 marca 1909 r.

Okólnik

do wszystkich Zwierzchności gminnych
w powiecie.

Klęski elementarne i zniżki taryfowe na kolejach.

Ministerstwo kolei żelaznych reskryptem z dnia 24 stycznia 1909 r. L. 1567—14 przedłużyło po **koniec czerwca 1909** ważność ulg taryfowych dla artykułów pastewnych na kolejach państwowych w Galicyi, które według obwieszczenia w Nr 123 dziennika rozporządzeń dla kolei żelaznych i żeglugi z 27 października 1908, przyznane były pierwotnie z ważnością do końca kwietnia 1909. Zastosowanie tych ulg taryfowych w drodze kartowania nie może mieć miejsca ze względów kontrolnych. Według reskryptu c. k. Ministerstwa rolnictwa z 6 lutego 1909 L. 4984, przedłużenie ważności tych ulg zostało ogłoszone w Nr 13 powyższego dziennika rozporządzeń z r. 1909, pag. 705. Wskutek tego także termin do przedkładania dowodów na reklamacye o zwrot nadpłaconych należytości przewozowych został przedłużony do końca września 1909. C. k. Ministerstwo kolei żelaznych oznajmiło zarazem, że byłoby skłonne udzielić także odpowiednich ulg taryfowych dla przewozu ziemniaków i kukurydzy, jednakowoż wyłącznie tylko dla takich przesyłek, które są przeznaczone na wyżywienie ludności lub na karmę dla bydła i których zakupno lub transport pokrywa się w całości lub w części z publicznych funduszów przeznaczonych na ulżenie skutkom klęsk elementarnych. W tym celu musiała by w każdym wypadku zamierzonej przesyłki wykazaną być c.k. Namiestnictwu ilość tych artykułów przeznaczonych do transportu koleją i ruta kolejowa transportu. Udzielenie ogólnej zniżki taryfowej dla tych ostatnich artykułów musi być wykluczone ze względu na finansowe konsekwencye, jakieby wynikły z tego zarządzenia, a uprzywilejowanie kartofli gorzelnianych nie może mieć miejsca ze względów zasadniczych. Natomiast dla kartofli nasiennych przewidziane są zniżki transportowe na kolejach państwowych według pozycyi 32 zeszyt 2 taryfy lokalnej.

C. k. Radca Namiestnictwa
i Kierownik c. k. Starostwa
w. z. Krasiński w. r.

L. 9228. Chrzanów, dnia 8 marca 1909.

Okólnik.

Firma „Energos Comp." w Dreźnie rozsyła elektryczne aparaty nazwane Energos wraz z broszurką zachwalającą w sposób szalbierczy te aparaty, jako środek przeciw wszelkiego rodzaju schorzeniom włosów i skóry głowy.

Aparaty te wedle orzeczenia Najwyższej Rady zdrowia należy uważać jako niebezpieczne dla zdrowia, ponieważ przy niewłaściwem ich użyciu mogą nastąpić sparzenia lub nadżarcia skóry.

Z tego powodu Ministerstwo spraw wewnętrznych reskryptem z dnia 3 stycznia 1909. L. 34.608 ex 1908 wzbroniło utrzymywania na składzie i sprzedawania rzeczonych aparatów.

C. k. Radca Namiestnictwa
i Kierownik c. k. Starostwa
Rudzki mp.

Za Redakcyę odpowiedzialny i wydawca: Dr Władysław Majewski.
Czcionkami artystycznej drukarni Maryi Ziembińskiej w Chrzanowie.